

# Opowieści bolesne z Korei i Polski

Żeby obejrzeć nowy spektakl Marcina Wierchowskiego, trzeba nie tylko zarezerwować sobie prawie pięć godzin, ale i nastawić się na chodzenie po różnych zakamarkach teatru.

**Joanna Targoń**

W tych salach, salkach, komórkach, podwórkach (oraz na scenie) zapoznajemy się z fragmentami historii tytułowego chłopca. Pierwsza część spektaklu (mniej więcej dwie i pół godziny) oparta jest na niewydanej

jeszcze w Polsce powieści południowokoreańskiej pisarki Han Kang. Tematem jest historia z niezbyt odległej przeszłości Korei, nieznaną, jak podejrzewam, większości widzów, podobnie jak nieznaną jest powieść. Ze spektaklu też nie dowiemy się o niej wiele, bo reżyser skupia się na przeżyciach ludzi w nią wplątanych, na mikro-, nie makronarracjach (zajrzałam do Wikipedii pod hasło „Masakra w Gwangju”, żeby zdobyć choć minimalną makrowiedzę). Z tego, co oglądamy, wynika, że na przełomie lat 70. i 80. XX wieku w mieście Gwangju doszło do buntu (walki o demokrację), w którym wzięli udział młodzi ludzie. Bunt został krwawo stłumiony przez wojsko (w tym żołnierzy zaprawionych w Wietnamie), nastąpiły aresztowa-

■  
*Na przełomie lat 70.  
 i 80. XX wieku  
 w mieście Gwangju  
 doszło do buntu  
 (walki o demokrację),  
 w którym wzięli  
 udział młodzi ludzie.  
 Bunt został krwawo  
 stłumiony przez wojsko,  
 nastąpiły aresztowania,  
 tortury i przesłuchania*

nia, tortury i przesłuchania, a gdy (chyba) władza się zmieniła, dość szybko aresztowanych wypuszczono. To, że historia jest nieznaną, daje Wierchowskiemu przewagę: może skonstruować uniwersalny model, z którym nie jesteśmy w stanie dyskutować. Możemy jedynie przyjąć go na wiarę.

Chłopiec (Szymon Czacki) nie walczył o Sprawę – zginął przypadkowo. Owa enigmatyczna Sprawa po latach okazuje się iluzoryczna, co wynika ze słów dziewczyny (Urszula Chrzanowska), która brała udział w buncie; tortury, których doświadczyła, złamały jej życie, a demokracja dała niewiele. Wędrując po kolejnych pomieszczeniach, wędrujemy też przez przeszłość i teraźniejszość bohaterów. W Sali

Modrzejewskiej oglądaliśmy identyfikowanie zabitych. Na jej zapleczu widzimy matkę (Dorota Pomykała) i braci (Juliusz Chrzastowski, Zbigniew W. Kaleta) zamordowanego chłopca kilkanaście lat później, różnie przeżywających niekończącą się żalobę. Na podwórku razem z chłopcem jeszcze raz doświadczamy jego egzekucji, w kanciapce za sceną słuchamy monologu byłego więźnia (Bolesław Brzozowski), a na scenie monologu dziewczyny (Paulina Puślednik), która była brutalnie przesłuchiwana.

Wszystkie te mikrohistorie układają się w jednolicie ponurą całość; można powiedzieć, że temat nie pozostawia miejsca na inne tonacje, ale tryb opowiadania tych historii jest nazbyt jednostajny. Powściągliwość, ściszenie, ból skrywany pod rzeczowością słów bądź (rzadziej) emocjonalnym wybuchem to środki aktorskie owszem szlachetne, ale w nadmiarze patetyczne i niezbyt przekonujące. Aktorzy starają się co prawda różnicować rejestry, ale nie mają wielkiego pola manewru, wtłoczeni w sytuacje, które mają skłaniać do rozważania prawd o naturze ludzkiej. Takich choćby jak niemożność uporania się z traumami czy nieustanna obecność przeszłości w życiu teraźniejszym. Powaga, z jaką tematy te są komunikowane, paradoksalnie odbiera im ciężar, przekształca w banalne złote myśli, głoszone nie przez ludzi, a nosicieli uniwersalnych prawd. Jedynie Paulina Puślednik wyrывa się z owej bolesnej tonacji, prowadząc swój monolog lekko i ironicznie, co wcale nie odbiera mu znaczenia, wręcz przeciwnie.

Po przerwie, już bez wędrowek, siedząc na widowni, oglądamy inną opowieść. Jesteśmy w Polsce w roku 2028. Przed siedmiu laty doszło do masakry, w której zginęło wiele osób. Możemy się domyślić, że jej przyczyny były polityczne. W masakrze zginął młody człowiek (gra go również Szymon Czacki, bardzo aktywny na scenie zarówno jako trup koreański, jak i polski). Matka (Lidia Duda) boryka się ze śmiercią syna, siostra (Paulina Puślednik) przyjeżdża z zagranicy na ekshumację i identyfikuje zwłoki brata. Zaczyna śledztwo – chce dotrzeć do sprawcy (sprawców). Opowieść jest podobna do tej koreańskiej, ale jednak inna, nie tylko dlatego, że dzieje się w Polsce. Zamiast uniwersalnych prawd i cichego patosu mamy intrygę prawie kryminalną, niejednoznaczne postaci, intrygujące relacje międzyludzkie, niespodzianki fabularne, zmienne tonacje, czarny humor, nieco absurdu, trochę odniesień do rzeczywistości. Tę część ogląda się znacznie lepiej niż pierwszą, choć i tu reżyser lubi skrócić w stronę niezbyt płodnej zadumy nad naturą ludzką. ●

Stary Teatr. „Nadchodzi chłopiec” wg powieści Han Kang i scenariusza Marcina Wierchowskiego oraz Daniela Sołtysińskiego. Reżyseria: Marcin Wierchowski, tłumaczenie: Justyna Najbar-Miller, scenografia: Anna Maria Karczmarska, muzyka: Michał Litwiniec, lalki: Olga Ryl-Krystianowska, wideo: Tomasz Wolski, reżyser światła: Szymon Kluz. Premiera 5 października 2019.